Cena 4 grosze. Lublin, Czwartek 25 Maja 1914 r. № 120 (228).

CODZIENNY

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:
W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
kwartalnie 1 „ 30 „
miesięcznie — „ 45 „
Z przesyłką pocztową:
rocznie 6 rb. — kop.
kwartalnie 1 „ 50 „
Zagranicą 8 rb. rocznie.
Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
Skrzynka pocztowa № 62.
TELEFON Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:
Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się

PRZEŁOŻONA
Prywatnej IV-klasowej
Filologicznej Szkoły Żeńskiej
zawiadamia, że egzamina wstępne rozpoczną się 2 czerwca i trwać będą do 20.
Lublin, ul. Foksal № 3.

Na wycieczce.

W dolinie Bentkowskiej pod Ojcowem grono turków podziwiało znajdujące się tam dwa prześliczne wodospady. —

Pośród obecnych wybuchały coraz okrzyki zachwytu na widok białej smugi wodnej ukazującej się z pośród bujnych krzewów i ziół. —

— Jakież to piękne! zawołała jedna z pań.

— Zachwycające! — wtórowała druga.

— Istotnie ładne te wodospady, rzekł z powagą podtatusiały już jegomość — ale ja im mam do zarzucenia jeden feler.

— Jaki? jaki? — spytały ciekawie panie.

— Że zamiast wody, nie płynie w nich koniak Szustowa, którym bym się chętnie pokrzepił w tej chwili. —

Interwiew z p. Belmontem.

Niemojewski jako... filosemita

Ponieważ kapryśny czas obecny zażądał od nas, abyśmy stali się nawet „talmudystami“ — (osobliwie surowy, w tym wymaganiu jest p. Andrzej Niemojewski) — zrzuciwszy pychę z serca, udałem się do lubelskiego hotelu Victoria, gdzie zatrzymał się niedawno p. Leo Belmont, aby... zasięgnąć języka o Talmudzie!

— Co to jest Talmud? — zadałem pytanie p. Belmontowi, wyciągając notatnik i ołówek, emblematy interwiewiera.

— Ciszej! — rzekł p. Belmont — czy pan wiesz, że wymawiasz słowo zakazane?

Zmięszałem się.

Autor „Strachów Talmudu“ wyjaśnił mi:

— W jednym tylko XVI stuleciu Talmud skazywany był na auto-da-fe sześć razy i palony uroczyście. Później nosił nazwę: *Liber dame-abilis* t. j. książka zakazana. Kiedy papież Pius IV po długim wahaniu zgodził się wreszcie dać zezwolenie na nowe wydanie Talmudu — postawił za warunek, aby na pierwszej karcie nie figurowała nazwa: Talmud. Dekret papieski brzmiał: *Si tamen prodierit, sine nomine Talmud tolerari deberet.*

— Cóś niby „tytuł skonfiskowany“ Legiend Niemojewskiego? — wtrąciłem.

— A niby... jeżeli pana nie przestrasza porównanie...

— *Comparaison n'est pas raison* — pomogłem sobie i zawróciłem do celów mego interwiewu:

— Pragnąłbym wiedzieć, czy w zapowiedzianych przez pana odczytach... napada pan na Talmud?... Bo tak zapewniają żargonówki...

P. Belmont uśmiechnął się ironicznie — i uczynił giest zdziwienia.

— Dzięki niebu, nie jestem jeszcze Don Kiszotem. Zresztą ten walczył tylko z wiatrakami. A pan zadajesz mi pytanie, czy walczę z umarłemi, że na 500 lat przed erą Chrystusową i w pięćset lat po tej erze nie posiadali środków naszej nauki — nauki XIX i XX wieku i rozumowali dziecinnie? Czy pan sądzisz, że wolno się gniewać na Danta, że umieścił Brutusa w wiecznym ogniu, lub na Szekspira, iż wierzył w to, że Joanna d'Arc była czarownicą?...

— A więc pan... będzie bronił Talmudu?

P. Belmont wyraził na twarzy jeszcze głębsze zdziwienie:

— Zapytuje mnie pan w epoce widelców i noży, czy pochwalam jedzenie palcami? Albo... czy zaproponuję chirurgowi, aby zamiast skalpela używał do operacji poświęconego kamiennego noża. Kto jest zachwycony nędzą i ciemnotą ghetta, może rekomendować Talmud do użytku szkół żydowskich... „Czy ty znasz Ewangielję? — pyta ksiądz Gustawa. A ten go pyta: „A czy ty znasz nieszczęście?...“ Ta rozmowa daje się przełożyć na inną, w której wyrazy zidentyfikują się. Zapytasz pan: Czy znasz Talmud? A ja odpowiem (po semicku) pytaniem: Czy znasz nieszczęście?! Widziałem przed kilku dniami Talmud-torę w jednym z miast prowincjonalnych. Widziałem dzieci blade, chore, stłoczone w ciemnym i wązkim przedsionku (o jednym oknie) — w szkółce żydowskiej. Te dzieci czytały *razem* w głos stare szpargały. W ich błyszczących oczach był niedziecinny smutek. Te dzieci siedzą w szkole od 9 rano do 8 wieczorem. Wypuszczane są raz dziennie koło 1-ej godziny, aby zjadły nieco zimnej strawy. Pomiędzy temi dziećmi są... dzieci czteroletnie. I one siedzą cały dzień — i studjują!.. A pan pytasz mnie: czy ja bronię Talmudu?!... Czy pan broniłby narzędzia męczarni?

— A! więc pan napada na Talmud?!...

— Przepraszam pana... czy pan potrafiłby „napadać“ na jakąkolwiek starożytną literaturę narodową, która jest płodem tysiąca lat i tworem setek umysłów większej i mniejszej miary — mówiących rzeczy sprzeczne, lepsze i gorsze, mędrsze i głupsze, a właściwe poziomowi swojej epoki... — naogół, jak się pan domyśla, bardzo niewysokiemu!

Czy wyda pan jeden sąd o wszystkim, co napisali różni ludzie w różnych czasach, skoro nawet jeden człowiek pisze nieraz rzeczy sprzeczne w ciągu krótkiego okresu. Talmud jest ogromną bibljoteką... Moim zadaniem w odczytach jest scharakteryzować Talmud, zgodnie z prawdą objektywną. A jeżeli jedni napadli na mnie, że „bronię“ Talmudu, a inni, że „napadam nań“ — to tylko dowód, że nie uczyniłem ani jednego, ani drugiego, że mówiłem tylko prawdę. Co sumienność kazała potępić, potępiłem, co uczciwość pozwoliła oszczędzić, oszczędziłem... Zresztą nie chcę uprzedzać pana — bo wolę... widzieć pana na odczycie. Sam pan obaczy, co czynię... aby nie spodobać się nikomu t. j. być w zgodzie z prawdą... której masa nie znosi!!...

— A jaki jest stosunek pańskiego odczytu do odczytu Niemojewskiego?

— Żaden... Nie byłem na odczytach pana Niemojewskiego i nie posiadam jego talentu...

— Jak mam to rozumieć?

— Jego talentu... mówienia o cudzych odczytach na zasadzie fałszywych sprawozdań, które czasami pojawiają się w pismach, a tak w stosunku do mnie postępował p. N.

— A co pan sądzi o książce Niemojewskiego?

— Jest to wyborny pamflet...

— Nie polemizuje pan z nim?

— Któż wdaje się w polemikę z książkami, nie stojącemi na poziomie nauki?.. Szkoda czasu.... Zresztą to bardzo zabawna książka... Zawdzięczam jej kilka wesołych kwadransów. A jeżeli ludzie niekrytyczni chcą ją brać poważnie — to jest ich rzecz... Nie odbierajmy złudzeń tym, którzy chcą czerpać od p. Niemojewskiego całą swoją wiedzę...

— Jednak ta książka... szerzy antysemityzm — zagadnąłem p. Belmonta.

— Nie może być! — wykrzyknął p. Belmont. Wszakże Niemojewski jest filosemitą!

Oczy p. Belmonta, zwykle głęboko smutne, w tej chwili iskrzyły się wesołością. Na ustach igrał charakterystyczny uśmiech redaktora „Wolnego Słowa“.

A po chwili jął mi dowodzić, z tą umiejętnością, z jaką zwykł pod maską powagi kryć i smutek głęboki przeczulonej duszy i oburzenie człowieka wybuchowego temperamentu i wesołość urodzonego ironisty, te wszystkie zmienne tony, które uderzają z kart „Wolnego Słowa“ i dają się uchwycić na jego twarzy w czasie rozmowy:

— Niemojewski wystąpił w publicystyce, jako zdecydowany filosemita. Prze-

jąwszy się do głębi poglądami swoich przyjaciół-żydów, z młotem Thora rzucił się na katolicyzm. To mu nie wystarczyło. Radliński uwalnia żydów od zarzutu bogobójstwa, zwalając winę na Rzymian. Niemojowski sądził, że to jeszcze za mało. Cóż z tego, że Heine w „Dysputach", które Niemojewski tłómaczył, kładzie w usta rabina słowa: „*Corpus delicti* zniknęło na trzeci dzień". Dla Niemojewskiego to było zbyt mało. Postanowił on żydów oczyścić od cienia możliwego zarzutu. Pisze całe dzieło p. t. „Bóg Jezus", gdzie dowodzi, że Chrystusa nigdy nie było. Jak tedy żydzi mogli popełnić zbrodnię na Golgocie?... Powodowany chęcią obrony żydów pisze opowieści z życia Jezusa i kładzie umyślnie tytuł: „Legiendy!"... Jedzie do Galicji, użera się z policją austrjacką, chcąc wbrew konfiskacie wyjednać prawo do tytułu: „Legiendy"!... Chodzi bowiem o radykalne usprawiedliwienie żydów przed tym, co mianuje się zwykle historją...

Nie dość mu tego! Tłómaczy historję zburzenia Jerozolimy przez Flawiusza. Dla czego?... Bo żyd Józef Flawiusz chciał zawsze ocalenia Jerozolimy i płakał podczas jej oblężenia, że żydzi uporem powstańczym doprowadzili rzeczy do zburzenia świątyni!... Sam Niemojewski objeżdża potym prowincję i na odczytach — (widzieli to wszyscy) — płacze nad spaloną świątynią żydowską...

— No, tak... ale w książce „Dusza żydowska".

— W tej książce to samo!... Zważ pan, jak Niemojewski powstaje tu przeciw idei talmudycznej, pokrewnej z ewangieliczną: lepiej być prześladowanym, niż prześladowcą... Jak złośliwie drwi z symbolu ofiary z baranka... On chce zagrzać żydów do walki!...

— Ależ on napada na Talmud! — nie wytrzymałem.

— Pozory!.. Spostrzegłszy, że hasło: „Swój do swego po swoje"—bierze górę, chce on je obrzydzić polskiemu społeczeństwu, dowodząc, że jest to hasło talmudyczne. W tym celu wygłasza swoje odczyty—chce je wygłosić w Galicji. Chytrze rekomenduje swoim trzymanie się ewangielicznego: „Nie masz różnicy między Grekiem i Żydem"... Obrzydza im talmud, który stoi na zasadzie przeciwnej:—jest różnica!..

— Ale...

— Ale wszędzie z po za jego krytyki Talmudu wygląda jego nieposkromiona niczym, dawna, nieczysta miłość dla ludu wybranego. Bacz pan tylko, jak rozpacza nad tym, że jakiś żyd w zapadłej prowincji może zarżnąć własne dziecko, uwiedziony tekstem talmudycznym: „żyd może swoje przedwcześnie urodzone dziecko zabić—i nie odpowiada za pomyłkę..." Pan Niemojewski nie wie, że w tekście talmudycznym chodzi o dziecko nie zdolne do życia... Nie wie, że chodzi tu o dziecko, które przychodzi na świat nóżkami, a nie główką — takie, które według medycyny średniowiecznej, wiele wieków później wierzącej wraz z talmudystami, że dziecię, rodząc się, odbija się nóżkami od łona matki — żyć nie mogło, bo „nie mogło odbić się nóżkami przy urodzeniu". A ponieważ lekarze średniowiecza (katoliccy) jak i rabini talmudyczni nie potrafili uczynić obrotu dziecka w łonie matczynym, to mieli prawo zabijać dziecko dla ocalenia matki—i nie odpowiadali za to tak, jak dziś nie odpowiada za analogiczne operacje chirurg, jeżeli ratuje matkę kosztem dziecka... Niemojewski nie wie o tym, więc się przeraża, że, broń Boże, jakieś chociażby jedno dziecko żydowskie może być zarznięte w ghetto skutkiem pomieszania dawnych przepisów religijnych z medycyną i prawodawstwem. Jaka dbałość o dzieci żydowskie! Czyliż to nie jest najczulszy filosemityzm?!!

Na usta Belmonta powrócił znowu zagadkowy jego pół-uśmiech...

X. Y. Z.

Odwrót z Rosji.

Rozpoczyna się masowy odwrót kolonistów niemieckich z Rosji.

Od czasów Katarzyny II Niemcy-koloniści cieszyli się w Rosji rozmaitemi przywilejami. Rząd rosyjski spodziewał się, że będą nauczycielami i przewodnikami ludu rosyjskiego, a zwłaszcza na polu gospodarki rolnej. Uprzywilejowanie kolonistów niemieckich było ciężkim błędem. Niemcy nie zbliżyli się do ludu rosyjskiego i po upływie półtora wieku pozostali takimi samymi Niemcami, jakiemi przybyli. Tyle tylko, że przeważnie nauczyli się języka rosyjskiego i gorliwie uprawiali ziemię, która ich żywiła.

Za czasów Bismarka rozwinęła się agitacja wszechniemiecka, która kolonistom wskazała nowe zadania. Odtąd Niemcy na całej kuli ziemskiej poczęli się organizować dla celów niemieckiego panowania nad światem. Rosja przez długi czas nie spostrzegała grożącego im z tej strony niebezpieczeństwa. Prawda, że dotąd rząd rosyjski przeciwko swym Niemcom nie wystąpił, ale czasy się zmieniły i Niemcom w Rosji nie jest tak ciepło i przytulnie jak dawniej. Przewidując przyszłość dla siebie niekorzystną, wielu z nich sprzedaje swe grunta i wraca z powrotem do Niemiec.

Według źródeł niemieckich, od 1 stycznia do 30 kwietnia, t. j. w ciągu pierwszych czterech miesięcy 1912 roku powróciło z Rosji do Niemiec 1485 Niemców; w roku następnym w tym samym czasie powróciło 1554, wreszcie w r. b. w ciągu tych samych miesięcy liczba powracających dosięgła 1.992. W r, b. odwrót ten odbywał się głównie w marcu i kwietniu. W ciągu tych dwuch miesięcy powróciło do Niemiec 1,527 wychodźców, w tej liczbie 209 rodzin rolników.

Rząd niemiecki powracających osiedla w znacznej części w Westfalji, gdzie im się podobno dość podoba. Główne władze osadzają ich w Szlezwigu i Holsztynie, gdyż chcą tam wzmocnić żywioł niemiecki i wyprzeć Duńczyków.

Ogółem do końca r 1913 wróciło z Rosji 22,014 wychodźców niemieckich, z których 14,953 osadzono na roli, 3,594 dano pracę zarobkową. Z osadników przypada 4,850 na Prusy Wschodnie, gdzie mają wypierać Polaków, 2150 na Pomorze i 1,900 w Szlezwigu i Holsztynie. Około 7,000 rodzin komisja kolonizacyjna osadziła między Polakami w Poznańskim.

EDGAR ALLAN POE. 34

PRZYGODY ARTURA GORDONA PYMA.

Zwyciężony tylu wrażeniami, rzucił się z rozpaczą na bezładną kupę przedmiotów i zaczął płakać jak dziecko. W tej właśnie chwili usłyszał brzęk szkła stłuczonej przezemnie butelki. Stokroć szczęśliwym, naprawdę, był ten wypadek, gdyż chociaż tak drobny, zadecydował o moim losie. Dopiero znacznie później jednak dowiedziałem się o tym. Jakiś wstyd i wyrzut, że był tak słabym i niezdecydowanym, nie dozwoliły Augustowi wyznać mi odrazu tego, o czym później wobec naszej ścisłej i serdecznej przyjaźni mi powiedział. Widząc, że na jego drodze są przeszkody, których zwalczyć nie potrafi, postanowił już wrócić do przodu okrętu. Zanim byśmy go za to potępili, musimy wziąść pod uwagę wszystkie okoliczności, które wpłynęły na to jego postanowienie. Noc mijała szybko i jego nieobecność na przodzie okrętu mogła być łatwo spostrzeżoną; stałoby się to napewno, gdyby nie wrócił do łóżka przed świtem. Świeca się dopalała, a byłoby niesłychanie trudno odnaleźć drogę do drzwi w ciemności. Trzeba też przyznać, że wszystkie pozory składały się na to, aby mógł sądzić, że już nie żyję, w tym zaś wypadku jabym nic nie zyskał na jego dojściu do paki, a on by się naraził na wielkie niebezpieczeństwo, zupełnie niepotrzebnie. Pozostawałem jedenaście dni i jedenaście nocy bez innej wody, jak tylko ta, którą zawierał dzbanek,—a zapasu tego nie oszczędzałem zapewne z początku, gdym miał prawo sądzić, że zostanie wkrótce odnowiony. Atmosfera spodu okrętu musiała się wydać jemu, który przychodził ze znacznie świeższego powietrza, wprost zatrutą, o wiele gorszą niż się wydała, gdym obejmował w posiadanie moją pakę,—było to bowiem po kilkomiesięcznym przewietrzeniu spodu okrętu. Dodajcie do tych względów sceny okropne, przelew krwi, których mój towarzysz świeżo był świadkiem; jego zamknięcie, niewygody, śmierć ciągle nad nim zawieszoną, i którą tak z blizka oglądał; życie, które zawdzięczał jakby rodzajowi jakiegoś przymierza równie wątłego jak i niezrozumiałego, wszystkie okoliczności tak składające się na moralne przygnębienie, — a dojdziecie z łatwością tak jak i ja, do spoglądania na ten pozorny upadek jego przyjaźni i wierności, raczej z uczuciem smutku niż oburzenia.

August usłyszał brzęk szkła tłuczonego, lecz nie był pewnym czy ten odgłos pochodzi ze spodu okrętu. Ta wątpliwość już jednak była mu dostateczną zachętą do wytrwania. Wylazł po ładunku prawie aż do pomostu i korzystając z chwili uciszenia wśród ciągłego gwałtownego kołysania okrętu, zawołał na mnie całą siłą głosu, nie dbając już o to, czy będzie usłyszanym przez załogę. Przypominam sobie, że głos jego doszedł wówczas do mnie, byłem jednak pod wrażeniem zbyt silnego wstrząśnienia, abym potrafił mu odpowiedzieć. Wówczas przekonany, że obawy jego były zupełnie słuszne, zeszedł i postanowił coprędzej wrócić do przodu okrętu. W pośpiechu jednak strącił, schodząc, kilka małych paczek, i hałas ten, o ile sobie przypominam, doszedł był do mego ucha. Zrobił już był znaczną część drogi z powrotem, gdy odgłos padającego noża znów go powstrzymał. Powrócił natychmiast, wlazł powtórnie na ładunek i znów korzystając z chwili uciszenia, głośno na mnie zawołał. Przekonawszy się, że jeszcze żyję, postanowił w uniesieniu radości, przezwyżyć wszystkie trudności i niebezpieczeństwa i dojść koniecznie do mnie. Pobłądziwszy jeszcze cokolwiek po labiryncie, którym był otoczony, dotarł wreszcie do trochę swobodniejszego miejsca i doszedł do mojej paki zupełnie temi licznemi wysiłkami wyczerpany.

D. c. n.

Samorząd odrzucony.

Dyskusja w Radzie Państwa (w skróceniu).

Na porządku dziennym referat komisji pojednawczej w sprawie projektu ustawy o samorządzie miejskim w Królestwie Polskim.

Prezes Rady ministrów Z woli Najjaśniejszego Pana staję tu po raz pierwszy w charakterze prezesa Rady ministrów. Siedząc między panami, nie przypuszczałem, że zaszczyt ten i brzemię spadną na słabnące już barki moje... W moich latach przekonań się już nie zmienia, daleki jednak jestem od tego, ażeby poglądy moje uważać za nieomylne i gotów jestem ustąpić ludziom, lepiej i bliżej odemnie obznajmionym z daną sprawą.

Przechodząc do omawianej sprawy, oświadczyć muszę Radzie państwa, że rząd uważa za obowiązek swój obstawać wytrwale przy swoim pierwotnym, wyrażonym tu już poglądzie, dotąd bowiem nie zaszło nic takiego, co by pogląd ten zmienić mogło.

Jeżeli Rada i Duma obstawać będą przy poglądach swoich, sprawa wprowadzenia samorządu miejskiego w gubernjach nadwiślańskich znajdzie się w położeniu bardzo trudnym niemal bez wyjścia. Pozwolę sobie wyrazić przekonanie, że Rada zrobiła swoje, wskazawszy na wątpliwości, jakie w niej budził punkt 4-ty art. 31 projektu tego. Duma ustąpiła Radzie we wszystkim: zgodziła się na wszystkie jej poglądy z wyjątkiem tego punktu.

Rząd, po dojrzałym rozważeniu sprawy tej, doszedł do wniosku, że stanąć winien w tych warunkach po stronie Dumy. Nie widzę okoliczności, które dawałyby Radzie dostateczny powód do obstawania przy poglądzie swoim, do wywoływania zatargu z Dumą i rządem, do stawiania poważnych przeszkód wprowadzeniu samorządu i w tej części rozległej i niepodzielnej Rosji.

Kobylińskij jest zdania, że Rada państwa roztrzygnęła prawidłowo sprawę języka. Okoliczności pozostały te same i nie należy zmieniać decyzji, wszelkie możliwe ustępstwa: postanowienia obowiązujące i awizację drukowane są w języku polskim mieszkańcy zwracać się mogą do zarządów miejskich i otrzymywać odpowiedzi w języku polskim. W tymże również języku oddawane być mogą biuletyny wyborcze. Od radnych miejskich wymagana jest większa znajomość języka rosyjskiego, gdyby jednak, który z nich natrafił na trudności w wyrażeniu poglądu swego, mógłby go wyrazić przez znającego dobrze języ rosyjski sąsiada, lub też na piśmie.

Mówca jest zdania, że nie wolno robić żadnych ustępstw w sprawach, dotyczących samowładztwa, całości terytorjalnej i jedności języka państwowego.

Rakowicz zaznacza, że rząd nie przytoczył nowych dowodów, któreby wywołały konieczność zmiany dwukrotnej uchwały Rady. Sprawa języka jest częścią tylko sprawy polskiej, która nie może być roztrzygniętą w jednej części państwa. Polacy nie wyrzekli się Wielkiej Polski. Społeczeństwo rosyjskie od ostatniego powstania puściło wszystko w niepamięć i traktowało życzliwie Polaków. Rosjanie podjęli się pracy uzyskania dla Polaków w kraju Zachodnim wszystkich praw, z jakich sami korzystali. Polacy w r. 1906 wybrali na przedstawicieli zachodniej Rosji w ciałach ustawodawczych samych tylko Polaków.

Polacy przy pomocy nabożeństwa w języku polskim polszczą rosyjskich włościan katolików i dążą do wytworzenia w Rosji zachodniej ludu polskiego. "Przez przyznanie języka przyjaciół sobie nie zyskamy. Pozostaną takiemi jakiemi są, a język to pierwszy krok do autonomji. Nie można zmuszać mieszkających w kraju nadwiślańskim Żydów, Niemców i Litwinów do uczenia się języka polskiego. Mówią o sprawiedliwości: sprawiedliwością w polityce jest jednak tylko obrona interesów państwowych.

Hr. Wielopolski jest zdania, że przyznanie ludności miejscowej prawa używania swego języka jest główną podstawą normalnego funkcjonowania samorządu. Przeciwnicy języka polskiego twierdzą, że gdyby byli na miejscu Polaków, broniliby również języka swego, uznają więc za usprawiedliwione żądania Polaków, odmawiają jednak zaspokojenia ich. Cała Rada państwa uznaje konieczność reformy gospodarki miejskiej. Dziś roztrzygnięte ma być pytanie, dać czy też pozbawić miasta w Królestwie Polskim tej reformy.

Łaszkarew uważa dopuszczenie języka polskiego do samorządu miejskiego za pochylenie sztandaru rosyjskiego. Nastąpi potym nowy nacisk polskości i katolicyzmu. Historja uczy, że wahanie się nie przynosi nigdy nic dobrego. Język polski w samorządzie miejskim pogorszy tylko stosunki polsko-rosyjskie i stanowić będzie niebezpieczny przykład dla innych narodowości, pożądliwości zaś Polaków nie zmniejszy. Wszak w 1907 r. wnieśli oni projekt autonomji Królestwa Polskiego.

Szebeko oświadcza, że nie ma nic nowego do powiedzenia o projekcie, który rozważany jest w Izbie wyższej od trzech lat. Mówca, zastanawiając się nad mowami Rakowicza i Łaszkarewa, wyraża zdanie, ze sprawy omawianej nie należy rozpatrywać z punktu widzenia historycznego. Niema w tym nic dziwnego, że w Radzie Państwa i w Dumie przedstawiciele i posłowie polscy bronią zawsze i niewątpliwie bronić będą polskich interesów narodowych. Trybuna Rady stworzona jest dla rosyjskich interesów państwowych, wobec czego obrona polskich praw narodowych godzić się będzie zawsze z rosyjskimi interesami państwowemi. Pamiętać należy to zwłaszcza w chwili obecnej, gdy w Europie tworzą się 2 obozy. Mówca pragnie z całego serca, ażeby Polacy znaleźli się w obozie słowiańskim, żeby natomiast Rosjanie nie znaleźli się w tym obozie, który usiłuje wbijać gwoździe w trumnę żywcem pogrzebanego narodu słowiańskiego.

Hurko dowodzi, że niebezpieczeństwo odrzucenia projektu nie jest wcale tak wielkie. Daremnie przeciwników redakcji Dumy zastraszyć chcą tym, że projekt ochrania rosyjskie interesy państwowe, że nie należy tracić sympatji narodu polskiego. Mówca w celu wyjaśnienia postępowania narodu polskiego powołuje się na prasę polską i całym szeregiem cytat popiera myśl swoją, że publicystyka polska po dawnemu wyraża uczucia nienawiści, pychy i pogardy względem Rosji.

W końcu mówca przypomina, że posiedzenie dzisiejsze jest historyczne, rozstrzygnąć bowiem ma, czy utrzymać w całości państwo rosyjskie, czy też rzucić pierwsze hasło do jego rozpadnięcia. Wszyscy znający bliżej sprawę polską są przekonani, że wszelkie ustępstwa w tej sprawie są szkodliwe nietylko dla Rosji, ale i dla Polski i sprawy słowiańskiej.

Następuje głosowanie, którego wynik wiadomy już z telegramów.

Sprawa ord. Bispinga.

Zeznaje następnie świadek Władysław Kowalczyk, windziarz z domu na ulicy Hortensja, gdzie mieszka Bisping. Kowalczyk stwierdza, że Bisping przyjechał do Warszawy wieczorem, natychmiast po zapaleniu świateł w domu (koło 9 ej). zabawił w mieszkaniu swym godzinę i odjechał dorożką.

Szofer ks. Lubeckiego, Paweł Mikołajczyk daje jaknajlepszą charakterystykę księcia. Był bardzo dobry, ludzki — pewnego razu książę kazał przyjąć robotnika, którego administracja zwolniła z powodu starości, mówiąc, że tak postępować nie godzi się. W roku 1912 książę posyłał świadka z wekslami do Bispinga. Po wypadku z zatrutą herbatą, książę rozmawiał o zamachu tym ze świadkiem. Książę przypuszczał, że przez omyłkę dostała się do czajnika trucizna na szczury. Książę mówił do świadka: „Ja tam tej analizie nie wierzę."

Swiadek, Minczewski Aleksander, leśnik. Położenie finansowe księcia — zdaniem świadka — było znakomite. Książę za sam las w ciągu 1910, 1911 r, otrzymał 320,000 rubli. Za ziemię wywłaszczoną dla twierdzy, książę dostał 120,000 rubli.

Przesłuchany z kolei sędzia śledczy, Czerniakowski, ustala, że p. Doznański przy zeznaniu wypowiedział przypuszczenie, że Bisping zamordował księcia L. Swiadek nawet uprzedzał p. D przed poddawaniem się i powtarzaniem plotek, gdyż osobiście zna Bispinga.

Świadek, Żełużko, dyrektor fabryki ceramicznej. Świadek charakteryzuje księcia z jaknajlepszych stron; Bispinga, którego świadek zna również, nazywa człowiekiem „twardym"

Następnie świadek, p. Janulewicz, stwierdza, że książę wydawał rocznie 50,000 rubli. Dochodów zaś miał 300,000 rb. Weksli książę miał bardzo mało.

Na pytanie jednak obrońców p. J. przyznaje, że książę miał kilkaset tysięcy długów. Świadek stwierdza, że w ostatnich czasach książę odnosił się z rezerwą do Bispinga. Np. w Petersburgu zaszła rozmowa o hr. A. Ronikierze, który piastuje godność szambelana papieskiego. To bardzo wysoki tytuł — odezwał się ktoś z biesiadników.

— Przecież i Bisping ma ten tytuł — odpowiedział książę.

Pewnego razu, kiedy zameldowano wizytę Bispinga, książę odezwał się: „Tylko mi przeszkadza pracować".

Z całej Polski.

Kursy rolnicze. Kursy dla asystentów kontroli obór urządzone staraniem Sekcji Chowu Bydła C. T. R rozpoczną się dnia 22 czerwca.

Kursy obejmować będą następujące przedmioty: Anatomja, fizjologja, żywienie, higjena i rachunkowość kontroli; trwać będą do 25 lipca. Kursy odbywać się będą przy ul. Miodowej № 17 w lokalu Kursów Przemysłowo-Rolniczych. Opłata za wykłady wynosić będzie 20 rb. Tanie mieszkanie oraz wikt znajdą słuchacze w Hotelu Polskim, ul. Długa 29. Warunki przyjęcia: ukończenie kursów albo szkoły rolniczej, lub też conajmniej roczna praktyka rolnicza, przytym biegłość w czytaniu i pisaniu i znajomość 4-ch działań, oraz ułamków dziesiętnych. Celem kursów jest kształcenie kandydatów na asystentów kontroli obór, którzy po ukończeniu kursów i w wykazaniu znajomości przedmiotów na egzaminie będą mogli wrazie potrzeby uzyskać stanowisko asystenta kontroli. Z powodu licznego napływu zgłoszeń uprasza Sekcja o jaknajrychlejsze zawiadomienie o uczestnictwie w kursach oraz wniesienie opłaty do kasy C. T. R. ul. Erywańska 16.

Fundacja na kolonje skautowe. Były poseł do sejmu galicyjskiego znany przedsiębiorca naftowy Zygmunt Lewakowski, zapisał połowę parku w Pustomytach, pod Lwowem, przylegającą do toru kolejowego, jakoteż obszerny, murowan dom o 24 dużych ubikacjach, na rzecz kolonji skautowych. Dar ten staje więc godnie obok ostatnich zapisów dra Burzyńskiego, Orzechowicza i Mrazka.

Odpoczynek letni. Poczynając od soboty, zajęcia w magistracie warszawskim w ciągu lata zawieszane będą, jak zwykle; w każdą sobotę o god. 12 w południe. Należy przytym zaznaczyć, iż magistrat jest jedyną instytucją rządową w Warszawie, która zaprowadziła dla swych urzędników „angielską sobotę", lecz tylko w okresie miesięcy letnich.

Pomyślne konjunktury. Znaczną część poważnych zamówień kolei rządowych, i zarządów miejskich, w r. b. otrzymały firmy warszawskie. Zwiększyło to popyt na ręce robocze do tego stopnia, że fabryki konstrukcyjne i mechaniczne pracują przy zwiększonej normie robotników. Jednocześnie biura elektrotechniczne i budowlane polskie stanęły do poważnej konkurencji, z firmami zagranicznemi, w kwestji przetargu na instalację oświetleń elektrycznością i gazem, kanalizację i wodociągi w kilku miastach Cesarstwa. Sieć warszawska kanałów i wodociągów służy pierwowzorem dla całego Cesarstwa i ten wzgląd, który bardzo biorą w rachubę zarządy miast rosyjskich, daje szanse pierwszeństwa firmom warszawskim.

Handel z Syberją. W lutym r. b z Warszawy wysłano 4 pociągi syberyjskie w liczbie 194 wagonów z ładunkiem 26,587 pudów różnych towarów i wyrobów warszawskich.

Dentystka W. Sławińska

Zamojska 12 m. 7.

Wznowiła przyjęcia: od 10—2 i od 4—7

BIOMALZ.

Nerwowość, rozdrażnienie, bezsenność, znużenie, bóle i zawroty głowy, występują na gruncie przemęczenia lub złego odżywiania. Aby uzdrowić rozstrojony system nerwowy, należy dać nerwom i całemu organizmowi racjonalne odżywianie. Sen wróci, rozdrażnienie zniknie, bóle i zawroty głowy miną, zdolność do pracy podwoi się, a siły wzmogą, jeśli będziecie przyjmowali 3—4 razy dziennie otrzymywany z wyborowego słodu i zawierający żelazo (dla krwi i muskułów), fosfor i wapno (dla kości, nerwów i mózgu) produkt odżywczy

BIOMALZ Br. Paterman, Teltow, Berlin.

Skład Biomalzu poręcza za jego działanie. Przyswajany całkowicie przez krew, rozprowadza on swe odżywcze, wzmacniające pierwiastki po całym organizmie. Skuteczność Biomalzu dowiedzioną jest naukowo. W aptekach i składach apteczn. blaszanki po rb. 1.50 kop. i 85 k., z żelazem lub wapnem rb. 1 k. 80 i rb. 1. Literaturę wysyła T-wo „AUTOSIŁ“, Berlin i Wilno.

Z naszych stron.

Teatr Popularny. Dziś dawno niegrana sztuka, pięknie przerobiona z powieści Henryka Sienkiewicza „Pani Wołodyjowska“ opisująca przygody Azji Tuchaj bejowicza, rzecz niezwykle silna, a zarazem z dużą dozą humoru, jedna z najlepszych przeróbek powieściowych, w akcie drugim staropolski taniec „Drabant“.

— Próby z „Kaśki Karjatydy“ Gabrjeli Zapolskiej i „Myszy bez kota“, arcywesołej krotochwili Jordana (Wieniawskiego) odbywają się w dalszym ciągu.

— Na wtorkowym przedstawieniu farsy „Hiszpańska mucha“ publiczność zainteresowała się, nie wątpimy, że farsa nie prędko zejdzie z repertuaru Teatru Popularnego.

Z Tow. Muzycznego. Dzisiaj o godz. 8-ej wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa ostatnia w tym sezonie próba zbiorowa chóru mieszanego Towarzystwa Muzycznego.

Brudna piekarnia. Komisja sanitarna z gub. inspektorem sanitarnym na czele, zbadała należącą do Stanisława Misiewicza a znajdującą się przy ul. Długiej pod № 6 na Kośminku, lubelskiego pow. piekarnię i przekonała się, że ta piekarnia, mieszcząca się w drewnianej przybódowie murowanego domu, znajduje się w stanie bardzo zaniedbanym pod względem czystości i nie odpowiada najskromniejszym wymaganiom higjeny. Wobec tego właściciel jej został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Z Nałęczowa piszą nam: W rocznicę śmierci drogiego nam zawsze i kochanego Prusa odprawiliśmy tu żałobne nabożeństwo przy rzeczywiście licznym współudziale ludzi wszelkich sfer. Przyszły także dzieci z Ochrony, uczniowie i uczennice wszyskich szkół zawodowych.

Pożary. W Głodnie, gm Kamień, Puławskiego pow. spaliły się 4 chałupy i 12 zabudowań gospodarskich, zaasekurowane na sumę 2030 rb. tudzież niezaasekurowany do mieszkalny wartości 300 rb. Prócz tego spaliło się różnych nieruchomości na 2100 rb. Ogień ugaszono z pomocy sikawek, dostarczonych z cukrowni „Zagłoba“. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— W Klementowicach, gm. Celejów, Puławskiego pow. spaliły się dwa domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie, należące do Osipa i Wawrzyńca Sadurskich zaasekurowane na 950 rb. Ruchomości spaliło się na 1220 rb. Zginęły w ogniu 2 krowy, 1 byk, 1 jałówka i 2 świnie, oraz gotówką 85 rb. Ogień ugasiły straże pożarne przybyłe z Wąwolnicy i Kurowa. Przyczyna pożaru nie ustalona.

Ostatnie wiadomości.

BURZLIWE SCENY W PARLAMENCIE.

Madryt. Na onegdajszym posiedzeniu kortezów, przy omawianiu sprawy marokańskiej, doszło do burzliwych scen. Przywódca socjalistów, Iglesias, w gwałtownej mowie wypowiedział się przeciwko wojnie i zarzucał królowi, że dążył do wojny i wpłynął w tym kierunku na rząd. Mowę zakończył powtórzonym przez socjalistów okrzykiem: „Niech żyje republika!“, na co monarchiści odpowiedzieli okrzykiem: „Niech żyje król!“ Prezes kortezów oświadczył, że zarzuty Iglesiasa są bezpodstawne i że o nacisku na rząd ze strony króla nie może być mowy. Socjaliści demonstracyjnie opuścili salę i urządzili przed gmachem demonstrację przeciwmonarchiczną. Policja aresztowała kilku posłów.

RZĄD ARIFA HIKMETA.

Konstantynopol. Jak donosi „Tanin“, w Luzji, pod Tiraną, ogłosił i utworzył Arif Hikmet tymczasowy rząd albański.

O INTERWENCJĘ ZBROJNĄ.

Rzym. Rząd włoski obstaje przy wysłaniu do Albanji międzynarodowej wyprawy zbrojnej. Rząd rosyjski oświadczył, że nie zamierza uczestniczyć w takiej wyprawie, nie sprzeciwia się jednak uczestnictwu w niej Anglji i Francji, gdyby mocarswa powyższe uznały to za stosowne.

ARCYBISKUP WROCŁAWSKI

Wrocław. Na miejsce opróżnione przez zgon kardynała Koppa obrano dzisiaj na księcia arcybiskupa wrocławskiego biskupa hildesheimskiego, Bertmana.

CZTERDIESTY POŻAR.

Bombaj. W składach bawełny spłonęło 16,000 wańtuchów bawełny. Szkody wynoszą dwa miljony rubli. Jest to już czterdziesty pożar składów od dnia 23 marca r. b.

ZALANA KOPALNIA.

Meksyk. Wskutek zepsucia się wodociągu, woda zalała kopalnię w Santa Gertruda, przyczym utonęło 25 robotników.

BURZE WE FRANCJI POŁUDNIOWEJ.

Paryż. Gwałtowna burza, przy wichrze północno zachodnim, połączona ze śnieżycą i ulewami, wyrządziła znaczne szkody we Francji południowej. Utonęło wiele łodzi rybackich. W Nicei fala zalała bulwar nadbrzeżny Promenade des Anglaise, uszkadzając go mocno. Panuje obawa o zbiory.

Rozmaitości.

Podatek od pojedynków.

Paryski korespodent „Daily Telegraphu“ donosi, jakoby jeden z posłów zamierzał wnieść do francuskiej Izby deputowanych projekt obłożenia pojedynków specjalnym podatkiem. Projektodawca wychodzi z tego założenia, że, wobec bezkrwawego przebiegu znacznej części pojedynków, uważać je należy za pewnego rodzaju reklamę i opłacać za nie pewne koszty, jak za ogłoszenia i t. p.

Projekt dzieli pojedynki, podobnie jak pogrzeby, na 3 klasy. Od pojedynku 3 klasy, z zwykłymi 4 sekundantami, z zwykłemi dwoma lekarzami i zdrapaniem ręki pojedynkujący się opatrzony być winien marką stemplową w wysokości 50 centymów.

Za pojedynek 2 ej klasy, dający prawo do sekundantów z orderami, lekarzy-chirurgów i utalentowanych reporterów, opłacany będzie podatek w wysokości 10 fr. z dodatkiem 20 fr. na aparat fotograficzny i 60 fr. za zdjęcia kinematograficzne.

Jeżeli kto wreszcie chce mieć pojedynek 1-ej klasy, zapłacić musi 1,000 fr., za co otrzyma sędziów honorowych, znanego fechmistrza w charakterze kierownika pojedynku i pogodzenia się na „polu walki“ z orkiestrą (dętą albo rzniętą, stosownie do życzenia).

Według obliczeń projektodawcy, podatek podobny przyspożyć może skarbowi państwa 10 miljonów franków rocznie.

Jest to, oczywiście, złośliwa satyra na wskrzeszoną w ostatnich czasach we Francji manję pojedynkowania się.

Sklep Artystyczny

Józefa Rakowskiego

gmach Hotelu Europejskiego.

i

jedyny w Lublinie hurt. skład

obić papierowych

warszawskiego Tow. Akcyjn. „J. Franaszek“.

Plac do sprzedania przy ulicy Ogrodowej. Wiadomość Namiestnikowska № 39.

Rolety gotowe od 1,50 kop. Tapicer Ewangielicka № 6 Markowski.

Magazyn z konfekcją damską i męską

p. f. K. Budzyńska i S-ka

Gubernatorska № 1

poleca na sezon bieżący w wielkim wyborze bieliznę męską, krawaty, pończochy, skarpetki, trykotarze, rękawiczki, spinki, woalki, kołnierzyki batystowe i inne, wstążki, koronki, grzebienie i laski po cenach bardzo nizkich.

REDAKCJA ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ NIE ODPOWIADA.

Redaktor i wydawca Dr. Mieczysław Biernacki. Drukarnia i Lit. J. Pietrzykowskiego w Lublinie.